

WALKA IDEI

II.

Objawienie i Dogmatyzm.

Uczucia religijne są najdawniejszym i dotychczas najpowszechniejszym przejawem duszy ludzkiej, która rozumiejąc, że środowisko stwarzające dla życia człowieka pewne dane formy zewnętrzne, nie są jej celem a tylko żyzną lub jałową glebą na której plon jego — jego idea — bujna lub bezpłodna wyrasta — szukała w nich zaspokojenia dla swojej tęsknoty i swoich przeczuć. A tęsknoty te kazały jej pożądać doskonałości w sobie i dokoła siebie — a przeczucia te objawiały się jej pod postacią ideałów dobra, prawdy i piękna, których wyrazem były Objawienia religijne.

Objawienia religijne wszystkich ludów i po wszystkie czasy — były owocem ducha danej rasy lub epoki — która myśl swoją najgłębszą przepuszczoną przez pryzmat geniuszu wieszczów — zakonodawców, rozpłomieniała w ognisko Idei — czyniąc sobie z niego ołtarz i święty dla duszy przybytek. Wszyscy Zakonodawcy, którym ludzkość zawdzięcza swoje objawienia religijne, byli pionierami nowych dróg dla Ducha, na ugornym i bezpłodnym terenie walki o byt. A drogi ich były proste, bez żadnych wykrętów i podstępów do celu wiodące — a mowa ich była „tak, tak — nie nie!“

Rama stwarzający kult pod mistyczną postacią ognia podniecanego świętym napojem Soma, przedziwną mocą przejawiającego się w materyi Ducha; Krishna zwalczający mocą potężnej woli krwawą tyranię kasty kapłańskiej, utrzymującej lud w grozie zabobonu; Budda wyzwalający Ducha z materyi przez całkowite zaparcie się siebie; Tot-Hermes prowadzący po drogach extazy, dusze zdążające do doskonałości, (był między niemi i Mojżesz) przez siedm sfer poznania — aż do osiągnięcia zrozumienia wszechrzeczy i zupeł-

nego spokoju; — Zarathustra, wróżący zagładę złej Ciemności przez Dobrą Jasność, przejawiającą się w duszach ludzi „myślących dobre myśli, mówiących dobre słowa i czyniących dobre uczynki“ — przygotowali drogę Chrystusowi który przyszedł „nie burzyć a wypełniać odrodzenie z Ducha“.

„Duch jest który ożywia: ciało nic nie pomaga. Słowa, którem ja wam mówił duchem i żywotem są“. Kładzie w usta Chrystusa te słowa Ewangelia.

„Jeżeli ręka twoja cię gorszy odetnij ją — jeżeli oko twoje cię gorszy wyłup je“ oto proste i jasne postawienie praw Ducha ponad wszystkiem — „Wiara bez uczynków martwa jest“ — oto postawienie działania jednostki ponad dogmatem narzuconym przez formułę.

A z tych objawień Ducha — co zostało?

Przepiękne wizye aryjskich wieszczów — głębokie dociekania egipskich i greckich mędrców, wprowadzających drogą misteryi dusze ludzkie do samopoznania i poczucia swej mocy, zamienione zostały na grube bałwochwalstwo, na okrutne panowanie zabobonu — które zamiast wyzwalać dusze, zakuwały je w najcięższą, najsroższą niewolę, groźbą i podtrzymywaniem ciemnoty panującej kasty kapłańskiej.

A z wcielonego Słowa Chrystusowego, co zostało? „Nie na górze lub świątyni ale w duchu i prawdzie“ miał modlić się człowiek — a dziś — jak za dawnych czasów — bałwochwalczą formą oddaje cześć Bogu.

Do zaparcia się siebie i pokory — obowiązani są mali i słabi — silni i wielcy otrzymują „z woli Bożej“ władzę, która niezawsze dobrymi uczynkami świadczy o wierze, której jest przedstawicielką. Kryminał za życia i piekło po śmierci grozi tym których ślepy nieuświadomiony duch wyprowadzi na bezdroża — kupionymi odpustami gładzą winy swoje ci, co mają na ich zapłacenie.

W ciemności i niewoli pogrążona ludzkość na miejsce objawień Ducha — formułkę zawsze dostawała, trzymającą ją w pętach, aby pędzić się dała jak bezrozumna i bezradna trzoda — i trwała w zaślepieniu swem póki nowe objawienie ze zbiorowej jej duszy wyrosłego geniusza, nie zabłyśnie jej świetlistym drogowskazem.

Walka objawienia do wolności zdążającego ducha z grubą formułą w niewolnicze zakuwającą go dyby — była najdawniejszą — po dziś dzień trwającą walką idei — rozgrywającą się na terenie pojęć religijnych tego pierwotnego wyrazu instynktu wolności i tęsknoty za doskonałością.

Objawienie było zawsze dążeniem do wyzwolenia jednostki z wszelkich pęt krępujących zdążającego do doskonałości ducha. Formułę stawiano jako hamulec duszy ludzkiej rwącej się do uświadomienia i wolności, aby uczynić z niej powolne narzędzie tych, którym przywilej kładł na czołach znak nieograniczonej władzy.

Duch zawsze zwycięża — ale miliony jednostek giną, nie zaznawszy wcale objawień Ducha — ugięte pod wtłoczonem im na karki jarzmem formułki.

A do „biegłych w Zakonie“ i dziś jeszcze zwracać można Słowa Chrystusa (Łuk. 11) „albowiem obciążacie ludzi brzemiony których unieść nie mogą, a sami się jednym palcem nie dotykacie brzemion“.

„Biada wam biegłym w Zakonie, iżeście wzięli klucz wyrozumienia, samiście nie weszli, a tych którzy wchodzili hamowaliście“.

Marya Turzyma.

O WSPÓLNEM OBU PŁCI KSZTAŁCENIU W POLSCE. *)

Wyszedł tom pierwszy kwartalnika p. t. „Reforma szkolna“, zapowiadanego od dawna przez Towarzystwo: „Zreformowanie wychowania i nauczania“, którego przepiękną odezwę, uzasadniającą konieczność reformy nauki szkolnej i domowej, przedrukowaliśmy w „Nowem Słowie“ zeszłego roku, dając jednocześnie wyraz szczeremu uznaniu dla podjętej pracy, mającej na celu walkę z analfabetyzmem i przestarzałą, kłamliwą rutyną szkolną.

Zanim zamieścimy szczegółowe sprawozdanie o tem wydawnictwie, które obejmuje duży tom o 400 stronach druku, pragniemy przedewszystkiem zwrócić uwagę naszych czytelników na pracę p. Róży Centnerszwerowej p. t. „O wspólnem obu płci kształceniu w Polsce“, będącą bardzo cennym przyczynkiem do wiele razy już w piśmie naszem omawianej kwestyi koedukacyi.

Po wstępie streszczającym ruch za granicą i u nas, mający na celu wprowadzenie tego nowego systemu wychowania i nauczania, przedstawia autorka skrzętnie zebrany materyał historyczny, udowadniający, że wspólne nauczanie obu płci, które teraz taką zgrozą przejmuje naszych rodzicieli i wychowawców, było w Polsce zwyczajem uświęcone od bardzo dawnych czasów.

Zaznaczywszy, że w klasie uprzywilejowanej, póki ona sama miała prawo do wyższej „edukacyi“, chłopcy i dziewczęta uczyli się razem po dworach, pod kierunkiem wspólnych nauczycieli — przechodzi p. C. do szkół parafialnych, t. j. pierwszych szkół publicznych.

Pozwolimy sobie przytoczyć cały ten ustęp dosłownie.

Jak powiedzieliśmy jednak, są dzieje szkół mięszanych w Polsce zarazem dziejami szkół parafialnych. Powstanie tych ostatnich związane jest z ustawą IV-go soboru lateraneńskiego (w roku 1215). Sobor ten nadał podstawy prawne instytucyi tych szkół, utorował bowiem drogę do przeniesienia

*) Róża Centnerszwerowa: „Reforma szkolna“, str. 276.

części planu naukowego, mianowicie początkowej nauki języka łacińskiego ze szkół katedralnych i kolegiackich do szkół niższych, które od kościołów, przy jakich je otwierano, nazwano parafialnemi. Pierwsza znana w Polsce ustawa szkolna, wydana przez synod łęczycki w 1257 roku, wzywa plebanów, aby zakładano takie szkoły. Zadaniem ich — zarówno jak szkół katedralnych i kolegiackich — nie było krzewienie oświaty wśród ludu, ale stworzenie nowej instytucyi ku pomnożeniu chwały Kościoła. Sposobiły one uczniów do niższej służby kościelnej, na śpiewaków i ministrantów, albo też, w ostatecznym razie, przygotowywały ich do sprawowania pewnych urzędów świeckich, jak służba radziecka i magistracka.

Z takiej roli szkół tych wypływało wykluczanie z nich dziatwy płci żeńskiej. To też w XIII, XIV a nawet XV wieku, mogła mieć wspólna obu płci nauka jedynie miejsce w kształceniu domowem, dostępnem tylko dla sfer najwyższych. Niższe warstwy ludności nie troszczyły się, jak wiemy, wcale w wiekach średnich o kształcenie dziewcząt, co najwyżej uczyły je zakonnice robót żeńskich.

Stosunki te zmieniają się wraz z błogosławionym wiekiem XVI. W epoce tej, w której zaczęły się garnąć do szkół szersze masy: zarówno szlachta, jak mieszczaństwo, a nawet lud wiejski, powszechniejszem też się stało i wychowanie szkolne kobiet. W onym czasie — jak twierdzi Łukaszewicz*) — do szkół parafialnych zaczęły obok chłopców uczęszczać dziewczęta. Wizyty Kościołów, które pod tym względem najwiarygodniejszy dają materyał, wspominają po raz pierwszy o szkole dla dziatwy obojej płci dopiero w końcu XVI stulecia**), mianowicie o szkole takiej wspomina Wizyta biskupa ówczesnej dyecezyi włocławskiej czyli kujawskiej a dzisiejszej chełmińskiej, z r. 1584 w Mieście Nowem (Neuenburg). Na wzrastający w początkach XVI stulecia prąd kształcenia zarówno chłopców, jak dziewcząt wśród ludu wiejskiego wpłynąć musiało hamująco barbarzyńskie prawo króla Aleksandra Jagiellończyka, które dozwalało włościanom tylko po jednym chłopcu do szkół oddawać. Autor „Polityki Arystotelesowej“ Sebastyan Patrycy, w ten sposób wyraża się o skutkach jego prawa: Teraz plebejus, choć będzie uczony choćby też łbem wywracał, toż baba na tychże kolech, przecie plebejus jest.

Pomimo jednak tego zakazu, wraz z nastaniem epoki Zygmuntowskiej rozwija się świetnie oświata ludu i już od czasów Zygmunta Starego rzadkim jest kościół parochialny na wsi, przy którym nie byłoby szkółki, zaś po miastach i miasteczkach więcej jeszcze takich szkół było. W ciągu wieku XVI wzrastały one wciąż w liczbie, tak, że w pierwszej połowie wieku XVII było ich w koronie i na litwie 1500***). Najlepszym dowodem, że były w ich

*) Łukaszewicz: „Historya szkół w Polsce“ (Tom I str. 80).
**) A. Karbowiak: „Szkoły dyecezyi chełmińskiej“. Toruń 1899 str. 98.
***) Łukaszewicz: Tom I str. 327.

liczbie i szkoły mięszane, jest fakt wydania w owej epoce zakazu łączenia w szkołach obu płci przy nauce. Mianowicie synod dyecezyi chełmińskiej, odbyty w 1642 roku, pod prezydencyą Gaspra Działyńskiego, postanowił, aby po szkołach elementarnych dziewczęta z chłopcami razem nie uczyły się, gdyż to obraża przystojność. Ta wyraźna krytyka systemu koedukacyi, świadcząca zarazem o rozpowszechnieniu w owym czasie szkół mięszanych mogła być nietylko wybrykiem zacietrzewionego, skrajnego dewota, ale istotnie wynikiem jakiegoś ujemnego objawu etycznego w tych szkołach. Jest to tem więcej możliwem, że stan ówczesnych szkół elementarnych był iście opłakany. Pod jakim kierunkiem pozostawały one, świadczy wymownie nakaz tegoż synodu, aby nauczycielami nie byli „opoje, gorszyciele, i żeby trunków nie sprzedawali". Przy tak wadliwym ustroju wewnętrznym tych szkół, musiała i koedukacya złe w nich wydawać owoce.

Obok szkół katolickich istniały w owej epoce i rozwijały się świetnie szkoły innowiercze. W najświetniejszej epoce rozwoju oświaty i zdumiewającej tolerancyi religijnej, za obu Zygmuntów rozwija się Reformacya. — Główną potęgą sekciarzy było urządzanie szkół, których wielka była też liczba. Szkoły te dzieliły się na socyniańskie, kalwińskie i braci czeskich — i te były polskie, oraz na luterskie w Wielkiej Polsce, Prusach i gdzieniegdzie na Litwie, które były niemieckie. Do szkół tych — jak czytamy w Historyi Łukaszewicza *), gdzie takowe były, uczęszczały wraz z chłopcami i dziewczęta, ucząc się wraz z nimi pisać, czytać i katechizmu Zygrowiusza lub Kraińskiego, nie umiejących bowiem tego nie przypuszczano do stołu Pańskiego. Już w roku 1555 założyli Bracia czescy szkołę publiczną dla płci obojej w Poznaniu przy kościołach w gmachach Ostrorogów **). Do szkół tych oddawały córki swoje nietylko warstwy uboższe, ale i liczna w owym czasie szlachta tego wyznania, nie mogąca oddawać córek swoich na naukę do klasztorów żeńskich. Najbogatsi tylko z tej szlachty utrzymywali do nauki dzieci swoich t. zw. m i n i s t r ó w, którzy też dziatwę obojej płci razem uczyli. Z takiej wspólnej nauki korzystała między innemi córka ministra Braci czeskich w Lesznie, Anna Memorata, słynna w swoim czasie, jako poetka łacińska, znająca — prócz łaciny — język polski i grecki.

Najbardziej polska ze wszystkich szkół luterskich, szkoła miejska w Bojanowie, założona przez szlachtę i mieszczan tego wyznania w r. 1661, mająca sześć klas, z których w dwu najwyższych udzielali nauki nauczyciele, którzy sposobili do nauki na uniwersytecie, była szkołą mięszaną. Świadczy o tem regulamin, nakazujący, aby języka polskiego uczyli się nietylko chłopcy, ale uczęszczające do szkoły tej dziewczęta ***). Taka szkoła,

*) Łukaszewicz : Tom I str. 391.
**) Łukaszewicz: „Obraz historyczno-statystyczny m. Poznania". Tom II str. 33.
***) Łukasz: „Hist. szk. w P.". Tom I str. 395.

sposobiąca do nauki na uniwersytecie, odpowiada dzisiejszemu pojęciu szkoły średniej, mielibyśmy tu temsamem pierwszy i — o ile mi wiadomo — jedyny ślad istnienia w dawnej Polsce średniej szkoły mięszanej, o ile dziewczęta i do dwu wyższych klas uczęszczały. Alfred Szczepański w pracy swojej „Szkoły i wychowanie w Polsce“ nazywa szkołę Bojanowską „gimnazyum luterskiem“ i powiada, że do gimnazyum tego uczęszczały i dziewczęta. Jednakże ani Łukaszewicz, ani Szczepański nie przytaczają źródeł, z których czerpią ciekawą tę wiadomość; pomimo najstaranniejszych poszukiwań, nigdzie bliższych szczegółów znaleźć o niej nie mogłam.

Poza tym jedynym i niedość ustalonym jeszcze faktem, najściślej związane są dzieje koedukacyi w Polsce z dziejami nauczania początkowego. Wspomina wprawdzie Kołłątaj *), iż na początku panowania Augusta III. „dziwiono się Sieniawskiej, hetmanowej koronnej, że ona córkę swoją przy Akademii krakowskiej edukowała, która oprócz języka francuskiego musiała się uczyć po łacinie i w tym języku nauk filozoficznych i matematycznych“. Wobec jednak wyrażenia „przy Akademii“ zamiast w Akademii nie jest dostatecznie pewnym fakt, czy panna Sieniawska słuchała wykładów w auli pospołu z męzkimi słuchaczami, czy też profesorowie oddzielnie jej nauki te wykładali, choć to ostatnie — nawet wobec stopnia zamożności i wysokiego stanowiska społecznego panny hetmanówny — nieco wątpliwem się wydaje. Faktem jest jednak, że ani w ówczesnych metrykach studenckich, ani też w sprawozdaniach z posiedzeń Akademii wzmianki o tem nie znalazłam. Zresztą, ten wypadek, jako pojedyńczy niewiele w naszej sprawie dowodziłby. Inaczej rzecz się ma ze szkołami parafialnemi.

Powołana w ostatniej ćwierci XVIII wieku do odrodzenia narodu przez oświatę, nieśmiertelnej pamięci Komisya edukacyjna, rozciągnęła również opiekę swoją nad uboższą warstwą mieszkańców, której wychowanie w epoce nierządu krajowego bardzo było zaniedbane. Z polecenia Komisyi tej dokonaną została w r. 1782 wizyta generalna szkół. Ze sprawozdania szczegółowego, przedstawionego przez wizytatorów oraz z raportów ks. proboszczy, dowiadujemy się o istnieniu jednej, jedynej tylko szkoły parafialnej specyalnie dla dziewcząt przy kościele farnym w Koninie, większość pozostałych łączy obie płcie przy nauce. W sprawozdaniach z wizyt szkół w ziemi wieluńskiej podana jest dokładna liczba chłopców i dziewcząt i tak **):

---

*) H. Kołłątaj: „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.“. Tom 2 str. 11.

**) Łukasz: „Hist. szk. w P.“. Tom II, str. 449.

Szkoła w	Busku	miała	chłopców	19	dziewcząt	7
" "	Pińczowie	"	"	18	"	4
" " Białej i	Wiktorowic	"	"	30	"	10
" we wsi	Chotów	"	"	27	"	21
" " "	Czastary	"	"	20	"	20
" " "	Chróścin	"	"	29	"	5
" " "	Czaruczył	"	"	9	"	5
" " "	Danków	"	"	13	"	8
" " "	Dzierzkowice	"	"	28	"	43
" " "	Dziebrzyków	"	"	20	"	13
" " "	Kłoski	"	"	10	"	7
" " "	Komorniki	"	"	11	"	8
" " "	Kurów	"	"	28	"	21
" " "	Kęty	"	"	6	"	14
" " "	Krzyworzeka	"	"	39	"	41
" " "	Łaszów	"	"	26	"	27

i tak dalej wyliczonych jest kilkadziesiąt szkół mięszanych.

O innych jeszcze szkołach parafialnych dla chłopców i dziewcząt wspominają również akty Komisyi edukacyjnej, nie wymieniając jednak poszczególnej listy uczniów i uczenic. Przytem zawsze mowa jest o jednej wielkiej izbie szkolnej, mniej lub więcej wystarczającej na pomieszczenie zgromadzonych tam dzieci. Dziewczęta i chłopcy mogli być więc umieszczeni na różnych ławach, w każdym jednak razie nauka jednych i drugich jednoczesna była i wspólna, do czego zresztą zmuszała już w niektórych szkołach zbyt mała liczba dziewcząt a czasem zbyt mała — chłopców. Na zasadzie więc raportów tych wszelkie mamy prawo wnioskować, że pomimo zakazu synodu dyecezyi chełmińskiej, potępiony przez to koncylium system łączenia obu płci przy nauce nie został zniesiony, skoro w sto lat później tak liczny znajdujemy w Polsce zastęp szkół mięszanych. Snadź nie musiały mięszane szkoły złych dawać wyników, skoro rozwijały się pomimo oporu władzy kościelnej.

Rozdział XXII-gi Ustaw Komisyi Edukacyjnej, poświęcony jest specyalnie szkołom parafialnym. W rozdziale tym nie znajdujemy wyraźnej wskazówki, aby szkoły te mogły być mięszanemi. Natomiast w dziele ks. Piramowicza (Powinności Nauczyciela) znajdujemy następującą wyraźną wskazówkę poglądu Komisyi na wspólną naukę: „Życzyćby należało, aby wszędzie mogły być osobne mistrzynie dla dzieci płci niewieściej, że jednak łatwo to być nie może i po wielu miejscach pod jednym dyrektorem obojej płci dzieci naukę biorą, należy do nauczyciela zachować porządek tak w szkole, jako i w kościele, aby dziewczynki na innej stronie, a na innej chłopięta siadały, zaś do kościoła osobno, np. pierwej panienki chodziły". Ponad tę uwagę, zdradzającą nieufność jej autora względem systemu koedu-

kacyi, nic więcej w śladach działalności Komisyi edukacyjnej nie znajdujemy, co bezpośrednio miałoby związek z interesującą nas sprawą.

Dalej zaznacza autorka tej bardzo interesującej pracy, że owa nieufność do wspólnego nauczania poza początkową, elementarną nauką, która prawie wszędzie była i jest dotąd wspólną, wzrastała wciąż i przetrwała aż dotąd, gdyż z wyjątkiem niektórych szkół handlowych i prywatnych kursów przemysłowych w Królestwie, gdzie uczniowie lub nauczyciele bywają płci obojej, idea koedukacyi, w sferach oficyalnych na silny u nas napotyka opór. Końcowa część tej pracy, zawiera argumenty przemawiające za systemem wspólnego nauczania i wychowania, którego dodatnie wyniki mogli stwierdzić czytelnicy „Nowego Słowa“ w odczycie (nr. z 15 sierpnia b. r.) dra Laikki Triberg, wygłoszonym na Berlińskim kongresie a wykazującego dodatnie rezultaty zaprowadzonej już od dawna w Finlandyi koedukacyi w szkołach średnich. *mt.*

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY w BREITBRUNN.*)

Rozwijająca się coraz silniej nerwowość u dzieci, zaniepokoiła ludzi dbających o dobro przyszłego pokolenia. Zaczęto zajmować się gorączkowo tym objawem, przemyśliwać nad usunięciem go i szukać przyczyny złego. Nieumiejętne wychowanie domowe i zły system szkolny, musiały zgubnie wpłynąć na rozwój fizyczny i umysłowy dziecka, oddziałać ujemnie na jego zdrowie. Skargi na obecny stan wychowania rozlegały się nie tylko u nas, lecz w całej Europie. U nas jednak skończyło się — jak dotąd — na powodzi artykułów o wychowaniu i wykształceniu, na tłumaczeniu dzieł pedagogicznych, na biadaniu ciągłem nad złem, gdy zagranicą pomyślano zaraz o założeniu szkół nowego typu, które znakomicie się rozwijają i odpowiadają wszelkim wymaganiom nowoczesnej pedagogiki i rozumnym pojęciom o wychowaniu człowieka. Szkoły takie znajdują się w Anglii, Francyi, Niemczech a nawet jedna istnieje w Rosyi, u nas tylko, taka szkoła pozostaje w sferze mglistych projektów.

W zeszłorocznym numerze „Nowego Słowa“ autorka artykułu „Nowe prądy w kształceniu młodzieży opisuje jak jej się przedstawia „wymarzona szkoła“, według zasad głoszonych przez Ellen Key. Sądzę, że czytelników „Nowego Słowa“ zainteresuje opis takiej „szkoły rzeczywistej“, którą miałam sposobność zwiedzić dokładnie, odwożąc tam moją 14 letnią córkę.

Szkołę tę założono przed kilku dopiero miesiącami w pięknej wiosce bawarskiej, w Breitbrunn nad jeziorem Ammersee, w pobliżu Monachium; wzorowano się na angielskich zakładach naukowych, nowego typu. Nazwano ją nie szkołą, ale d o m e m wychowawczo-naukowym na wsi (Landerziehungs-

* Nad Ammersee pod Monachium.

heim) ponieważ celem jej jest nadać nauce szkolnej charakter bardziej domowy, rodzinny, a nauczanie wyzwolić od przymusu szkolnego i jaknajbardziej zjednoczyć z życiem. Szkoła ta obecnie przeznaczona jest dla dziewcząt w wieku od lat 12 — 17, lecz założyciele zakładu: panna Wolf i pan Atz — są w zasadzie za koedukacyą i gdy w pobliżu powstanie zamierzona szkoła dla chłopców, nauka odbywać się będzie wspólnie z chłopcami.*) Przyjechałam do Breitbrunn w czerwcu; zajęcia szkolne były już w toku, miałam więc możność przyjrzeć się wszystkiemu jaknajdokładniej. Pracę fizyczną, mającą tak wielkie znaczenie dla zdrowia, szczęścia i wyrównania różnic społecznych, cenią w Breitbrunn bardzo wysoko a chcąc przezwyciężyć przesąd uważający ją za coś niższego, zarówno nauczyciele jak i dzieci obowiązani są brać czynny w niej udział. Razem więc pracują w ogrodzie, kuchni, na polu, robią masło, centryfugują mleko, zbierają owoce, wybierają miód z ulu i t. p. Służby do posług domowych niema, jest tylko młoda dziewczyna do pomocy w kuchni i gospodarstwie; należy ona jak i inni do domowników, siada przy wspólnym stole i po pracy dzieli zabawy, przyjemności i rozrywki wszystkich innych.

Gdyśmy na brzegu Ammersee wysiadły ze statku, panna Wolf oczekująca nas na przystani poprowadziła nas przez piękno pola, łąki i duży sad (własność zakładu) wprawdzie nie do „pięknego gmachu z marmurowymi posągami“, jak to ma być w wymarzonej szkole Ellen Key, lecz do dużego, czystego, mieszkalnego domu. Na dole znajdują się sale: jadalna, szkolna, muzyczna i rysunkowa, na górze pokoje uczenic i nauczycielek. Wszystko urządzone z nadzwyczajną prostotą, lecz schludnie i ładnie. Na białych ścianach porozwieszane dobre litografie i piękne sztychy znanych malarzy; ramy rzeźbione — dzieło rąk uczenic. Pełno wszędzie zieleni, pięknie ułożonych kwiatów w wazonach własnego wyrobu, bo p. Wolf, sama artystka, kładzie wielki nacisk na rozwijanie i kształcenie zmysłu estetycznego.**) Z okien rozlega się piękny widok na jezioro Ammersee i z daleka rysujące się szczyty Alp bawarskich. Zaledwie zaczęłyśmy wypakowywać nasze manatki, weszły dwie młode panienki, sympatycznie zdrowo wyglądające i zaofiarowały swoje usługi. W jednej chwili wszystko wyjęły z kufra, ułożyły na przeznaczone miejsce i wyniosły kufer. „U nas sami sobie wszystko robimy i ty musisz (zwracając się do córki zaraz z poufałem „ty“) pokój swój posprzątać, łóżko posłać, wodę przynieść, buciki wyczyścić.“ Widząc zdumienie córki mojej, dodały śmiejąc się: „Nie bój się, nie takie to trudne, a nawet wesoło i przyjemnie razem pracować i pomagać sobie wzajemnie“. Nie tylko córka ale

*) Na wspólny dom szkolny dla dziewcząt i chłopców rząd bawarski nie udzieliłby zezwolenia.

**) Co za kontrast przedstawia nasza osławiona szkoła w Zakopanem — nic dająca nic dla ducha w swoich koszarowym systemem urządzonych celkach. *(Przyp. Red.)*

i ja zabrałam się do pracy i w kilka godzin po naszym przyjeździe pełno nas było wszędzie i z mieszkańcami Breitbrunn byliśmy na serdecznej, poufałej stopie. Tak to wspólna praca i prostota w obcowaniu zbliżają i łączą ludzi. W ogóle nadzwyczaj mile uderza ton panujący w całej szkole, stosunek uczenic do nauczycieli serdeczny, przyjacielski a przytem pełen szacunku. Rozwijając u dziewcząt samodzielność i swobodę myśli i czynu, przestrzegają jednocześnie regulaminu, do którego wszyscy stosować się muszą. Przedobiednie godziny poświęcone są wykładom szkolnym, poobiednie, powtórzeniom lekcyj, ćwiczeniom fizycznym, sportom, rysunkom, muzyce. Dla uniknięcia przeciążenia nauką następuje po każdej lekcyi trwającej 45 minut pauza 15—30 minutowa. Na kilku lekcyach byłam obecną. Z przyjemnością przysłuchiwałam się jasnemu wykładowi chemii popartemu demonstracyami; lekcya botaniki odbywa się w ogrodzie a pierwsza lekcya geometryi zasadzała się na wymierzeniu wysokości i długości stodoły i obrachowaniu jakiej przestrzeni ziemi potrzeba dla zbudowania takiego samego budynku. W podobnie praktyczny sposób musiały dziewczynki obrachować ilość wody w basenie. Każda nauka odbywa się tam na takich przykładach praktycznych i dla tego jest jasna i zrozumiała. W wykładzie nauk fizycznych i przyrodniczych zwraca się uwagę również i na praktyczne wnioski z tych nauk płynące, na ich zastosowanie z życiem codziennem, z hygieną i przemysłem. Nauki przyrodniczo-geograficzne dają obraz o położeniu ziemi w przestrzeni, o jej powierzchni, o rodzajach i rozwoju jej minerałów, roślin i zwierząt. Przy rachunkach gospodarskich uczenice nabywają praktyczne wiadomości z arytmetyki a zarazem obznajmiają się z tysiącami faktów gospodarskich i kupieckich. Wykład odbywa się w języku niemieckim. Nauka obcych języków nie jest obowiązującą, lecz uzdolnione do języków uczenice otrzymują gruntowne wykształcenie w tym kierunku. Szkoła w Breitbrunn kładzie również wielki nacisk na sztukę jako na czynnik uszlachetniający charakter i umysł dziecka. Uczą więc rysunków, malarstwa, lepienia z gliny, muzyki i śpiewu. Pieśń chóralna rozpoczyna i kończy dzień. Oprócz niedzieli, dzień jeden w tygodniu jest wolny. Wtedy odbywają się z nauczycielami wycieczki po górach, polach, jeziorze; uczenice mają sposobność zetknąć się bliżej z przyrodą; zapoznawają się z życiem zwierząt, roślin, badają ziemię i minerały, obserwują chmury i gwiazdy na niebie. Nic nie powinno ujść ich uwagi, każde żyjątko, każde zjawisko jest godne badania. Oglądają gospodarstwa zakłady ogrodnicze i przemysłowe w okolicy, zwiedzają wystawy, muzea, galerye obrazów w Monachium, Augsburgu i t. d.

Szkoła w Breitbrunn ma też na celu przygotowanie dziewczynek stosownie do ich uzdolnienia do przyszłego zawodu czy to w kierunku naukowym, artystycznym czy praktycznym. Aby uczenice nauczyły się wychowywać i pielęgnować małe dzieci, istnieje zamiar założenia na wsi szkółki

fröblowskiej i uczenice pod kierunkiem starszych, będą nauczały w tej szkółce. Panna Wolf zamierza też wprowadzić przemysł artystyczno-garncarski; nauka lepienia z gliny już jest w toku a artystyczne uzdolnienie i energia p. Wolf dają rękojmię, że i ta myśl się urzeczywistni. Dla uczenic nauka taka jest bardzo ważna; każda nauczywszy się lepienia z gliny ma możność przeniesienia tego przemysłu w swoje strony rodzinne. Za przykładem szkół angielskich i francuskich ma zamiar p. Wolf zaprowadzić nowy system uczenia języków i zapoznania się z właściwościami danego kraju. Uczenice z Breitbrunn mają pojechać do Anglii na kilka miesięcy do szkoły tegoż typu i wzajemnie szkoła w Breitbrunn udzieli gościny na tenże czas grupie młodych angielek. Pora wakacyjna przeniesiona bardzo rozumnie z lata na zimę od 19-go grudnia do 10-tego lutego. W lecie odbywa się właściwa nauka, praca wre i kipi, wszędzie potrzebny i pożądany udział uczenic. A i one w lecie dopiero użyć mogą w całej pełni przyjemności wiejskich kiedy oddychają wspaniałem powietrzem, używają kąpieli, odbywają dalekie przechadzki w okolicy. Natomiast w porze zimowej gdy przypadają uroczyste święta i wesoła pora karnawałowa milej im przepędzić czas ten w domu rodzicielskim i w mieście.

Widzimy więc, że w szkole w Breitbrunn wszystko jaknajrozumniej obmyślane. Przy pracy umysłowej — równomierna fizyczna, obok przyjemności duchowych — zabawa i sport. Silny nacisk kładzie p. Wolf na odżywianie dzieci, a skłania się ku kuchni wegeteryańskiej. Duże zbiory owoców i jarzyn, chleb własnego pieczywa, jaja, mleko, ser dostarczają obfitego i pożywnego pokarmu dzieciom. Wszystko to więc razem w połączeniu z piękną naturą, ciszą wiejską, równomierną a nie przeciążającą pracą — wpływa znakomicie na rozwój fizyczny uczenic, działa uspokajająco na ich nerwy, rozbudza zamiłowanie do piękna i dobra. Z takich dzieci wyrosną z pewnością zdrowe i rozumne kobiety.

Wyjechałam z Breitbrunn pod wrażeniem tego wszystkiego, com widziała i słyszała, szczęśliwa, że mogłam córkę moją pozostawić w tak idealnych warunkach. W zadowoleniu tem jednak było dużo przymieszki goryczy: Czemu aż pod Monachium musiałam odwozić moje dziecko; czy w naszym kraju nie możnaby założyć takiej szkoły, czy nie znalazłyby się jednostki tak myślące i czujące jak kierownicy w Breitbrunn, czy nie mamy u nas ludzi idei? Ludzie tacy znaleźliby się niewątpliwie — lecz brak im widać zapału, energii i wytrwałości. Nie tracę jednak nadziei, że szkoła w Breitbrunn znajdzie i u nas wkrótce naśladowców — dorosłych do takiego zadania.

A. R.

KRONIKA.

Międzynarodowy kongres abolicyonistów odbył się w dniach 21—24 września w Dreznie. Wzięło w nim udział przeszło 100 delegatów i znaczna ilość gości. 34 osób reprezentowało 8 państw zagranicznych (Szwajcarya, Anglia, Hollandya, Francya, Belgia, Szwecya, Norwegia, Włochy). Referaty dotyczyły 1) rozpowszechnienia idei abolicyonistycznych w Niemczech, 2) stanowiska międzynarodowej federyacyi abolicyonistycznych wobec prostytucyi, 3) neoreglementaryzmu, 4) znaczeniu kas chorych wobec profylaksy chorób płciowych. Sprawozdanie dokładne z kongresu podamy dopiero w numerze październikowym, gdy ukaże się jego protokół w numerze październikowym „Abolicyonisty".

Prasa codzienna niemiecka znalazła (z wyjątkiem organów społecznej demokracyi) lub podała o kongresie dotyczącym zjawiska pierwszorzędnej wagi notatki kronikarskie, z których niektóre, jek wiedeńskiej „Zeit" dobrze pisma „poinformowanego" twierdziły, iż odbył się Kongres abolicyonistyczny, żądający uregulowania (Reglementierung und Kassernierung) prostytucyi...

Dzienniki polskie zajęte silnie aferą Luizy Koburskiej, nie dowiedziały się o odbyciu się Kongresu. Anielskiego również usposobienia „Bluszcz" tygodnik „sprawom" kobiecym poświęcony, odwraca głowę od brudów życia, więc również czytelniczkom swoim nie raczył nic powiedzieć o abolicyonizmie. Niechaj spią w pokoju, gdyż spokojnym jest sen nieświadomych zła.

Protokół międzynarodowego kongresu kobiecego odbytego w Berlinie ukaże się wkrótce. Redakcyą jego zajmuje się p. Marya Stritt. Protokół obrad, w których brały udział kobiety rozmaitego światopoglądu, będzie bardzo cennym materyałem, do bliższego poznania kierunków nurtujących świat kobiecy.

Według sprawozdania inspektorów i inspektorek przemysłowych w Szwajcaryi za rok 1900—3 okazuje się, że czas pracy k o b i e t i d z i e c i jest znacznie dłuższy, aniżeli mężczyzn. 65% kobiet niezamężnych, a 71·5% zamężnych pracowało przez tydzień godzin 65, podczas gdy tak długo tylko 35% mężczyzn pracowało Powodem tego jest okoliczność, iż kobiety pracują przeważnie w przemyśle tkackim, w którym praca trwa dłużej niż metalowym i maszynowym zatrudniającym mężczyzn.

Lokalne stowarzyszenia duńskich służących w Kopenhadze, Aalborg i innych miastach Danii związały się w jeden z w i ą z e k, którego zadaniem jest walka o polepszenie doli służących i agitacya przeciw regulaminowi służby.

Przystęp kobiet do studyów medycznych w Rosyi został w sposób następujący uregulowany. Warunkiem przyjęcia do instytutu medycznego jest posiadanie gimnazyalnego świadectwa maturycznego, zdanie egzaminu dodatkowego (!), skończenie lat 19, a nie przekroczenie 28. Lekarki promowowane zagranicą mogą zdawać egzamin rządowy, Prawa lekarzy i lekarek są jednakowe. Ż y d ó w k i mogą tylko wówczas znaleść umieszczenie jeżeli liczba studentów — żydów nie przekracza 3% ogółu studentów.

Walka o prawa polityczne kobiet Stanów zjednoczonych Ameryki rozpoczęła się na nowo z zwiększoną siłą.

Związek kobiet „Federal Women Equality Association" rozpowszechnia wszędzie następującą odezwę podpisaną przez najwybitniejsze osobistości Ameryki północnej:

„My płacące podatki kobiety w.... niespoczniemy, aż nieudowodnimy i nieuwidocznimy wszystkim iż „opodatkowanie bez dania prawa reprezentacyi jest tyranią" równie dla kobiet, jak było w r. 1776 dla amerykańskich kolonii. Gdy zjednoczymy 10 tysięcy kobiet chcemy albo jednogłośnie odmówić płacenia podatków lub zażądać zwrotu zapłaconych, lub nareszcie, chwycić się wszelkiego innego środka, który nam wskaże Federal Women Equality Association", aby znieść niesprawiedliwości i bezprawie, jakie nas spotyka i zwrócić uwagę publiczną na gwałt, będący w sprzeczności z fundamentalnemi podstawami naszej rzeczypospolitej. Niepozwolimy się opodat-

kować, póki nie osiągniemy prawa kontrolowania wydatków państwowych przez uzyskanie prawa głosowania".

Kobiety na pocztach austryackich. Według obliczeń z początkiem bieżącego roku dokonanych liczba kobiet zatrudnionych na pocztach austryackich wynosi 12.744. Trzy czwarte tej liczby to urzędniczki na stałych posadach (9.932). Liczba urzędniczek wzrosła więc w roku obecnym o 370. Poza urzędniczym stanem zatrudnionych na poczcie kobiet jest 2875 (o 63 więcej aniżeli w roku ubiegłym).

Z liczby ogólnej przypada 6.825 kobiet do służby przy telefonie (więcej o 262 niż w r. u.), z tego 7.145 ma posady stałe.

772 kobiet mniej niż w r. u. o 202) pracuje przy telegrafie. 585 ma posady stałe.

Międzynarodowy kongres społecznej demokracyi przyjął w sprawie głosowania kobiet następującą rezolucyę:

„Jest obowiązkiem partyj socyalistycznych żądać w walkach, które proletaryat toczy o zdobycie powszechnego równego i bezpośredniego prawa głosowania, również prawa wyborczego dla kobiet, w agitacyi hasła tego używać i z całym naciskiem je wysuwać".

„Z historyi ruchu kobiecego". Oto tytuł najnowszej książeczki, którą księgarnia Arcta w najnowszych szeregach swych pożytecznych wydawnictw kwestyi kobiecej poświęciła. Praca powyższa nie oryginalna, lecz tłomaczona z niemieckiego. Wybór dużo czytanej przed laty książeczki p. Jadwigi Dohm bardzo dobrze zrobiony. Przekład dokonany został z drugiego niemieckiego wydania, które w przekładzie angielskim znalazło uznanie u prasy i czytelników.

Powodem tego jest w pierwszej linii wielka bardzo żywość wykładu. W dwu częściach omawia p. Dohm sprawę wykształcenia i praw kobiecych. A że omawiając wojuje zawzięcie z wszelkimi przeciwnikami, zadając ciosy lotnym i ciętym dowcipem, więc książeczka czyta się bardzo przyjemnie. Krzywdę uczyniłbym autorce, mówiąc tylko o dowcipie, więc pospieszam dodać, iż argumenty jej są nietylko dowcipne lecz i dobrze dobrane, przekonywujące. Tłumaczenie potoczyste, cena bardzo niska (70 hal.), no i mała objętość (158 str. druku szesnastki) — uwaga ta dla nie lubiących czytać wielkie książki — oto zalety książeczki.

NOC LISTOPADOWA.

DOKOŃCZENIE

Co po rozproszeniu publiczności rozgrywa się w ciemnym teatrze, możnaby określić jako dzieje Chłopickiego dramatyczną rozmową ściągnięte w jeden moment, na jeden fikcyjny teren (sceny Teatru Rozmaitości) aż do samego kresu. Nike Napoleonidów zawiodła na scenę Chłopickiego i tam gra z nim teraz w karty o... „jego czyny". Przepowiada mu z gry cały przebieg sprawy: pierwsze chwile, Dyktatura, pola grochowskie, wycofanie się, coraz dalej i dalej i w końcu „Przegrałeś". Znika swywolny duch, Chłopicki upada na krzesło. Tych jego czynów materyalnie nie widać, Chłopicki nic nie robi; i już ich nie ujrzymy, ponieważ je widzieliśmy, ich linię zasadniczą aż do kresu, a w niej samego wodza. Inaczej też być nie może, te czyny w całej rozciągłości do innych może należą dramatów. — Chłopickiego ta rozmowa z Nike Napoleonidów najwyraźniej i najdobitniej określa, wydobywa zeń bowiem i okazuje w nim właściwy pierwiastek bohaterski — a to już jest dzieło Wyspiańskiego i w tem tej postaci styl (stylu nie należy się wyłącznie dopatrywać w stroju, ten bowiem należy do uscenizowania). Historya powiada,

że Chłopicki z początku, jakkolwiek zawsze Sprawie wierny, uważał przecież całą tę sprawę dzisiejszą za rodzaj ulicznego rozruchu, on bowiem innemi chciał drogami zdążać do celu. W dramacie Wyspiańskiego mówi to nie Cłopicki sam, lecz Nike Napoleonidów, tasama, która w pierwszej scenie, spierając się z Palladą, rozpoczynającą dzieło podstępem, wołała: „Niech walczą twarzą w twarz, — niech pierś o pierś ubroczą...“ Więc to nie tylko upór żołnierza, zaciętość, lecz duch napoleoński. Tym pierwiastkiem bohaterskim tryb postępowania Chłopickiego jest uzasadniony i konieczny. Nike heroizuje go, jak Pallas heroizuje Wysockiego i towarzyszy.

Tak więc tej Nocy Chłopicki występuje już cały, w tej jednej scenie że widać już najdalsze następstwa tej pierwszej chwili aż do kresu. Wskazanie tych kresów nie odbywa się jak w innych dramatach, w sytuacyi analogicznej, widzeniem, lecz rozmową dramatyczną. Sposób, w jaki poeta to zestawienie uskutecznił jest dramatyczny, rzecby można wokalny, nie malarski. W powieści lub historyi takby postąpić nie można, tam musi sam autor wiązać fakty, nie wolno mu stwarzać fikcyj, ponieważ zwłaszcza teren powieści jest zbyt rozległy, czas zbyt rozciągły, niczem nieograniczony. Ograniczeniem czasu i terenu nieby nie wskórał, mógłby jeno zniszczyć tok powieści czy historyi.

Pod tym względem bardzo charakterystyczny przykład znaleźć można w „Popiołach“ Żeromskiego. Jest tam niejaki pan Szczepan Nekanda-Trepka który siedzi w Stokłosach i rządzi majątkiem Krzysztofa Cedry. Zajmuje się także filozofią i jest raczej sceptykiem; wobec wszelakich zabiegów zachowuje się chłodno i trzeźwo, powiada bowiem, że najwięcej zrobić można, siedząc w domu. Otóż ten sceptyk np. nie wierzy, aby ktokolwiek mógł go stąd ruszyć. Powiada: „Nie tak to łatwo zmiamlać, jak się byle amtowi wydaje. Mnie tu kto zgładzi, mnie wytępi w Stokłosach? Ano owszem, niechże przychodzi ze swoim planem i zamysłem. Chłopów, których ja pracować, żyć myśleć nauczę..“

— Czy wiesz, odpowiada Cedro, ci ludzie mogą to sprawić, że ci oto twoi chłopi podejdą w nocy pod dom, wywleką cię z łóżka i łeb ci utną toporem!.. Ich (Austryaków) polityka tak daleko sięga.“ Powiedzmy, że ta rozmowa jest epizodem i w kompozycyi ścisłej wcale potrzebna nie jest. Lecz ostatecznie jest, więc pomijać jej nie można. — Pan H. Galle, który o „Popiołach“ obszerne ogłosił studyum (Bibl. warsz. 1904. III. 483.) przywodzi tę rozmowę i dodaje: „I oto staje przed nami widomie blade widmo roku 1846...“ Blade widmo zjawia się, niewątpliwie, lecz zapytać należy, skąd się wzięło? Cedro tu mówi o dalekiej przyszłości, ale on o niej wiedzieć nic może, skoro żyje wcześniej; nikogo też nie widać, ktoby mu to powiedział, lub pokazał, więc musiał mu to powiedzieć Żeromski. Kiedy mu to powiedział i jak, dociec trudno, rozmowy tej nie słyszeliśmy, domy-

słom droga roztwiera się szeroka Możemy natomiast powiedzieć, że tak ani w powieści ani w historyi postępować nie można. Tu właśnie trzeba, aby autor wystąpił sam i fakty te powiązał, jeżeli uważa za koniecznie niezbędny ten szczegółik Historyk, psycholog potrafi odkryć dążności i kierunek zdarzeń, potrafi powiązać zaczątki z kresami, chociaż dla oczu zwykłych ten związek nie istnieje, chociaż ten związek nie istnieje nawet jeszcze całkowicie dla samej osoby działającej. Psycholog może je powiązać i dać temu ugrupowaniu piętno artystyczne przez to uświadomienie, przez obdarzenie osoby świadomem zdążaniem. (W tym wypadku niefortunny moment wprowadzony, jeszcze niefortunniej przez krytyka podkreślony). Czem wobec tego jest zapewnienie krytyka, że „przy bezdennej głębi psychologicznej, autor nic nie mówi od siebie, niema ani jednego obrazu, ni wiersza jednego, któryby nie przeszedł przez alembik duszy Cedry, Olbromskiego, Gintułta“ (str. 490). Tak, to prawda zupełna, lecz oni wszyscy są poinformowani przez Żeromskiego, czyli, że autor ciągle mówi od siebie. Dziwić się wypada, że właśnie najwyraźniejszy błąd kompozycyjny uznał krytyk za zaletę, najwyraźniejsze cechy stylu tendencyjnego wziął za brak tendencyi, za przedmiotowość. Otóż przedmiotowość nie może chyba polegać na tem: „nie mówię sam, ale podsuwam komu innemu“. Na tem może polegać, i polega niezawodnie pisanie (lub mówienie) pod pseudonimem Zwyczaj to już dziś bardzo rozpowszechniony, nikt jednak nie dopatrzył się w nim jeszcze cech przedmiotowości. Żeromski nie jest objektywny, widoczna bowiem, że Cedro mówi słowa Żeromskiego, ma obserwacye Żeromskiego, nie ma zaś nic własnego. A dopiero wówczas okazałby się objektywnym Żeromski. W „Popiołach“ ludzie z końca XVIII w. i z początku XIX wieku, w roku 1807 czy którym, mówią o roku 1846, a przynajmniej każą się go domyślać. To może mówić autor piszący w 1903. Możnaby w dramacie: gdyby rzecz działa się na scenie, a więc na terenie ściśle ograniczonym, gdyby na tym terenie był twór jakikolwiek, któremuby w sposób n a t u r a l n y, a więc jemu właściwy można kazać mówić z owym panem Szczepanem, czy z chłopami itp. W powieści autor sam musi mówić, inaczej nastaje pomięszanie, przełamanie praw, rządzących powieścią; niema powieści i niema dramatu.

W dramacie, u Wyspiańskiego, sprawa jest inna. Tam poeta korzysta ze wszystkiego, co znajduje na terenie obranym, może stwarzać fikcye, może kazać mówić obrazom, posągom, drzewom, wodom, rzeczom, nie mającym w ogóle zwyczaju mówienia ludzkim językiem. Naturalną jest rzeczą, że owe fikcye nie mogą wyłącznie do tego celu służyć, byłyby bowiem mane kinami, pozbawionymi życia. Muszą być przedewszystkiem sobą, a pewną stroną łączyć się ze sprawą, o którą idzie. Tak jest u Wyspiańskiego. Jego satyry są więc przedewszystkiem satyrami, nie mówią solennie, patetycznie i tp. lecz własnym swoim, boskim językiem, satyrycznym. Mówią więc Sa-

tyry z baletu, mówią osoby z wodewillu, mówią posągi, obrazy, szczególnie te rzeczy nieme, wieczyste, które wszystko widzą i wiedzą. One to w imieniu poety przemawiają, wiążą fakty. W chwili, w której dramat się pisze, losy już oddawna spełnione, poeta wie o nich dobrze nie mogą jednak wiedzieć osoby działające, chyba w sposób dramatyczny: przez widzenie, przeczucie, intuicyę, przez rozmowę dramatyczną jakąkolwiek.

Poeta dramatyczny posługuje się zatem fikcyą, która w stanie utrwalonym — w rzeźbie, w malarstwie, w literaturze — istniała w chwili rozegrania się dramatu, i istnieje w chwili napisania tego dramatu, w chwili obecnej; która mogła być świadkiem tamtych zdarzeń i jest świadkiem późniejszych i obecnych. Ta fikcya, jak widać, jest rzeczą wieczystą, bardziej rzeczywistą niż wszelka rzeczywistość, zmienna, ginąca niepowrotnie i fatalnie.

Uwagi te nie są to przepisy dla pisania dramatów, lecz uogólnienia i zasady wydobyte z dramatów Wyspiańskiego.

* * *

Podobne uwagi jak o scenie poprzedniej nasuwają się o scenie VI. (W mieszkaniu Lelewela) zupełnie innej tonem, atmosferą, przebiegiem, wszystkiem. 29 listopada wieczorem, w chwili wybuchu, kilku powstańców udało się do Lelewela, aby go, stosownie do umowy, zawezwać do utworzenia rządu rewolucyjnego. Lelewel, blady i drżący, odmówił wezwaniu, podając za przyczynę chorobę ojca, który tej nocy też umarł. Wszystkie te fakty są w scenie VI, ale zupełnie inne mają oblicze jak w historyi. Tu prócz tego naczelnego historycznego motywu występuje mnóstwo innych, cały charakter Lelewela. Jest najpierw Lelewel badający jakieś wykopalisko średniowieczne, które może jeszcze dzisiaj ukryte w jakiemś muzeum może świadczyć o zamierzchłych epokach i o tylu dłoniach, które się go miłośnie dotykały, może coś powiedzieć o samym Lelewelu i o ważnej chwili listopadowej. Ten badacz, który jak nieliczni jeno, umiał kontrolować bujną swoją fantazyę, nie uważał jednak, aby wszystko zasadzało się na metodzie ; wiedział, że właśnie dla metody całe krainy nieznane trzeba zdobywać fantazyą, intuicyą, czuciem. Ten rys uczonego ukaże się wszędzie, więc i w działaniach zupełnie odmiennych, lecz tam się to okaże w kształcie bohaterskim jako entuzyazm, szał ducha. Można rzeczywistość i ów kształt artystyczny, zestawić dla porównania: rzeczywistość nie traci, owszem bogaci się, szlachetnieje. W tem tajemnica stylu, przedewszystkiem stylu Wyspiańskiego.

Powtarza się tu tosamo, co u Wyspiańskiego wszędzie: artysta w każdym fakcie odkrywa i odsłania motyw naczelny, ten rozwija i doprowadza go do kształtu bohaterskiego. Posługuje się w tym celu czasem postaciami, które sztuka wszystkim czasom przekazała, lecz je wiąże ze sprawą,

że w niej udział biorą żywy, czasem zaś postaciami historycznemi: tak w „Legionie“, w „Weselu“ i innych. Nie narusza faktu samego, lecz mu motywacyę daje i logikę artystyczną tak, że postać każda rozszerza się i staje posągowa.

Jest potem rozmowa z Ksawerym Bronikowskim, który przychodzi do Lelewela z wezwaniem a, za którym tuż postępuje Hermes. Lelewel odmawia — jak zawsze idzie i teraz konsekwentnie. Scena ta jest może najprostsza i najgłębsza. Występują Lelewel, Bronikowski, siostra Lelewela i brat. Z postaci fantastycznych Hermes z ojcem Lelewela i Nike z pod Cheronei. Rytmika tej sceny jest tasama co w pożegnaniu Demeter z Korą, żałobna.

Co po odejściu Bronikowskiego następuje, to raczej monolog. Lelewel siedzi przy stoliku, gdy Hermes wyprowadza ojca. Jestto scena, rzec można, fantastyczna, dzieje się cała, chociaż zrealizowana i dramatyczna, w umyśle Lelewela, dumającego nad wypadkami, łączącego poetycznie śmiertelne chwile ojca z powstaniem młodem i świeżem:

„Jak starożytny grecki myt,
nieznany mężom życia bieg
i niezgadniony kresny czas,
gdy Kloto dzierga krosien ścieg.
Dzisiajże starzec ciężko legł,
gdy się obudza żądza mas
i pędem rwie i naprzód rwie
spólnością wszystkich klas.
Trzebaż, abym ja ognia strzegł
a ręce moje załamane
u wrót grobowca, który sypię
ojcu, — mnież cieszyć się na stypie?“

W tej chwili ojciec Lelewela żyć już przestał: stoi tuż za krzesłem, cień prowadzony przez Hermesa na pola Elizejskie. Słowa Lelewela brzmią jak odpowiedź na ostrzegawcze słowa cienia, jakby słyszał, co mówi ten cień: lecz tak nie jest; raczej to słowa wedle rytmu układają się żałobnego i zaznaczają sprzeczne pragnienia i dążności ojca i syna, które śmierć na chwilę wyrównywa.

Lelewel czuciem odgaduje, sięga swoim sposobem do dalekich analogij porównywa i przeczuciem wysnuwa. Na podstawie rozmowy z Bronikowskim możnaby go określić mówiącego: „Umiem z najdrobniejszych początków wysnuć jak najdalsze konsekwencye i tych początków kres ostateczny, nieodmienny, nieunikniony, lecz nie mogę przewidzieć spraw nie dających się przewidzieć, które tę dążność w innym pchną kierunku, a i wówczas niewiadomo czy zmiana nastąpi

„To się stanie
co Bóg zakreślił w swojej woli,
nie to, co człowiek zaś ma w planie".

Tem zdarzeniem nieprzewidzianem jestem ja sam, kto wie? nad którym panować nie mogę i nie powinienem". Może przewidzieć wszystko, siebie przewidzieć nie zdoła, istoty złożonej, idącej zawsze za wołaniem ducha. Wypadki tak dziwnie układają się dla Lelewela, że on, który zawsze niemal, tak i w tej scenie, w samym jest wirze zdarzeń, zawsze przecież znajduje się w pewnej od nich odległości, czy chce czy nie chce, i widzi dokładnie wszystkie sprężyny i rozgałęzienia. Dociera myślą aż do kresu najdalszego, lecz się tym losom, które zna i przeczuwa nie przeciwi. Nic naturalniejszego nad to, że już wypadki przeczuł i ich przebieg w tej atmosferze śmierci. „Nie najdziesz u mnie Pallady, — nie najdziesz u mnie nadziei. — Przez myśli moich ognisko — cień przemknął się z Cheronei; — przetom wylękły, przetom blady". (do Bronikowskiego). I nic naturalniejszego nad to, że właśnie do niego wpada rozogniona Nike z pod Cheronei w ślad za Protem, bratem, który z wieścią o powstaniu nadbiega. I ona wie wszystko. Już w pierwszej scenie nutę żałobną wprowadza: „Laurów niema a róże pomarły". Lecz idzie na śmierć.

Tak więc cykl heroiczny zamknięty: postaci wszystkie są ujęte bohaterskim kształtem. Pallas wyraża wszystkie duchy wojenne i płomienne, jest ich postacią bohaterską. Nike Napoleonidów heroizuje Chłopickiego, Ares i inne Niki żołnierzy, Żymirskich i innych, podnosi płomienne marzenia miłosne Joanny, Nike z pod Cheronei Lelewela. Tych postaci to dramat rozgrywa się tej nocy, wszelako nie można ich uważać za symbole, lecz za bohaterski kształt zdarzeń historycznych, rzeczywistych. Poezya grecka, zdaje się, nie inaczej postępowała, lecz tam to dążenie do stylowego ujęcia rzeczy nie jest dość pełne, dojrzałe i świadome. Jest raczej naiwne, jakby rodzaj kultu religijnego, czego dowodem, że właśnie sztuka grecka posługiwała się nimi jako symbolami. Tak, między innymi, wszystkich zmarłych wyrażała przez postacie Demetery i Persefony.

* * *

Pojmiemy lepiej dzieło, gdy zastanowimy się nad punktem wyjścia, którym jest teren wypadków. Na okładce książki umieścił Wyspiański jesienny pejzaż, wyobrażający część parku łazienkowskiego z pałacem i fragmentem teatrzyku Stanisława Augusta na wyspie. Z przodu, na lewo widać wśród zwiędłych krzewów reszty jakichś greckich kolumnad, sztucznych rozwalin, wśród których wznosi się scena tuż nad wodą. Na prawo, na przyległym brzegu, za kanałem półkolistym widać część amfiteatru (powiada

aby ten dramat miłosny umiejscowić. Tytuł jest dobrze pomyślany. Dramat kończy się bitwą maciejowicką i klęską, przepowiedzianą przez napół obłąkaną Ruchlę, innego powodu klęski w dramacie nie widać. Kościuszko ranny zadaje kłam pogłosce dziejowej, jakoby miał wyrzec „Finis Poloniae“.

Można iść w ślad za inspiracyą Parwiego. Dramat ten powstał w szczegółach z reminiscencyj muzycznych Wyspiańskiego, czasem i rzeczowych (Ruchla proroczo i obłąkańczo przepowiada klęskę — porównać widzenie Maryi z „Warszawianki“ — tylko, że zupełnie niepotrzebnie Parvi naśladował, tamten motyw do jego dramatu nie nadawał się wcale. Podobieństwo więc wypadło jak niezręczna kopia).

Zastanowienia godnem jest, że tu ludzie mówią prędzej niż biegną wypadki tak, że mogliby kilkakrotnie wszystko zmienić. Jest scena między Józefem, synem Berka, a Ruchlą, jego narzeczoną, uwiedzioną przez Ponińskiego, i przebywającą w pałacu księcia. Rozmowa trwa krótko i kończy się pożegnaniem na zawsze. Dlaczego zaś tak spieszno im, niewiadomo, mogliby mówić jeszcze, nic nie nagli. A jeżeli nagli, to niema czasu ani na słowo. Widocznie więc nie mają nic do powiedzenia. Przypuszczam, że ich autor zbytnio skrępował wierszem. Na tę muzykę nie starczy im już słów. Mogliby mówić prozą, szłoby im składniej i mówiliby szerzej i wyraziściej. Mówią zaś wierszem tak, że nastaje dziwna rozbieżność między muzyką a słowami. Czasem tak dzieje się w operach. Prozą zaś można wyrażać się szeroko, można się opisywać. Muzyka wiersza odrazu stwarza atmosferę, maluje odrazu tych ludzi, lecz ma swój kres naturalny, którego nie można zbyt wcześnie zakreślać, ani wydłużać poza granicę. U Parviego urywa się zbyt wcześnie, nastaje rozdźwięk.

Żałować wypada, ponieważ postaci pogłębione mogłyby stworzyć piękne widowisko. Zyskałby na tem sam Berek Joselowicz, którego chciał głównie autor przedstawić. Widzimy więc w kilku scenach werbowanie żydowskiego pułku, poświęcenie sztandaru, przemowa Kościuszki. Co do samego Berka, to autor starał się podkreślić jego bohaterstwo. Lecz poprzestał na zaznaczeniu, a całą pracę wysilił w kierunku przeciwstawienia dwóch charakterów, żyda Berka, który poświęca się dla ojczyzny, i księcia Ponińskiego, zdrajcę. Na czem jednak bohaterstwo Berka zasadza się, nie widać. Taki kontrast pogłębiony byłby dramatyczny. Tymczasem to ani Berek ani Poniński, mogl to być wszyscy inni ludzie. Na Berkuześrodkował Parvi wszystkie światła tak, że cienie Ponińskiego czarniejsze z tego wyrosły. Lecz ostatecznie dramatu niema, jakkolwiek są sytuacye, o których się mówi, że jest w nich „napięcie dramatyczne“. Wszystkie tu postaci: króla, Kilińskiego, Kościuszki, Berka itd. itd. są to wszystko cyfry w biegu wypadków, któreby zyskały na tem, gdyby bardziej w głębi występowały, gdyby o nich tylko mówiono, a cały interesześrodkowałby się na Berku, Józefie i Ruchli, w których można dramat znaleźć. Tak jak jest, widzimy tylko, że Berek w tym utworze odgrywa najwybitniejszą rolę, nie ze względu na wypadki dramatu, lecz ze względu na to, że jemu dostaje się w udziale to, co innym nie dostaje się, ale to sprawa przypadku. Z tego nie może wyróść postać bohaterska, dramatyczna.

Byłoby to rozumowanie widza naiwnego: Przypisywać dramatyczne znaczenie osobie, która w pewnem kompleksie wypadków odgrywa najwybitniejszą rolę. Może ją odegrać zupełnie przypadkowo i może na nią wcale nie zasługiwać. W dramacie ta rola musiałaby być uzasadniona. Można analogicznie zauważyć: często dzieje się w teatrach, że wybitne role i trudne odgrywają aktorowie mierni. Lecz ta wybitna rola nie świadczy, że to aktor wybitny, taksamo jakby drobna rola nie mogła świadczyć, że to aktor mierny, jeżeli to właśnie jest aktor wybitny. Wpływ, jaki wywierają ludzie na wypadki, jest często przypadkowy, lecz w dramacie musi on być konieczny, musi być uzasadniony ich wielkością.

Dość jednak zarzutów. Dramat Parwiego starannie wystawiony może dać piękne widowisko, zwłaszcza, że jak zaznaczono, przedmiot to niemal nowy, a dążeniem autora było właśnie usconizowanie najważniejszych wypadków 1794 roku. Zdobi okładkę przepiękny orzeł, żywy i wydzierający się, dzieło Wyspiańskiego.

St. Lack.

Kazimierz Sichulski: XXX. Karykatur. Drukiem i nakł. Wład. Teodorczuka i Sp. Kraków 1904.

Przed kilku tygodniami pojawił się niewielki objętością zeszyt ze zbiorem karykatur rysowanych przez młodego malarza K. Sichulskiego.

Całość obejmuje trzydzieści rysunków i sprawia o tyle miłe wrażenie, że zastępuje brak odpowiedniego u nas pisma satyrycznego czy humorystycznego, na którego łamach uzdolnieni ludzie mogliby wysilać swój dowcip i spostrzegawczość. W karykaturach omawianego wydawnictwa istotnego dowcipu i humoru jest nie wiele, również i nie wiele pomysłowości w obmyślaniu odpowiedniej firmy dla rysunków. Głowy na ogół rysowane są nie źle, niektóre zupełnie dobrze z wyraźnem poczuciem charakteru, mimo to jednak widać, że malarz nie zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z wartości i znaczenia kreski, którą w tym wypadku wyraża się wszystko. Karykatury te robione są z głów mniej lub więcej znanych literatów, malarzy itp. Niektóre są nawet bardzo udatne, o wyjątkowo szczęśliwie uchwyconem podobieństwie, ale brak im nieraz karykaturalnego zacięcia, skutkiem czego robią raczej wrażenie portretów. Do najlepszych należą: podobizna głowy poety Micińskiego, doskonała w charakterze głowa art. malarza W. Tetmajera, literata J. Kisielewskiego, podobny, lecz słaby jako karykatura portret Wł. Orkana, jedna z najlepiej pomyślanych głów, poety J. Kasprowicza oraz powieściopisarza Wł. Reymonta, wreszcie Witkiewicza i w ogólnej sylwecie dość dowcipna karykatura Stanisławskiego. Inne, chociaż podsuwają czasem niewątpliwe podobieństwo rysowanych głów, budzą słabsze zainteresowanie bądź to dla braku dowcipu, bądź skutkiem słabo podkreślonych intencyj autora. Karykatura powinna „brać“ odrazu, od pierwszego spojrzenia i jeżeli rysownikowi nie uda się osiągnąć tego efektu, to praca chybia celu. Wydawnictwo to jest jednak dopiero jednym z pierwszych kroków na tem polu, sporządzone zostało trochę może za dorywczo, nie można go zatem sądzić zbyt surowo. Rysunki te są zresztą zapowiedzią talentu, który przy większej wprawie będzie się mógł popisać pomyślniejszymi rezultatami. Wykazują one tu i owdzie trafną obserwacyę, niewątpliwe zdolności rysownicze, temperament oraz pewien zasób nieodzownej śmiałości. Zadecyduje tu tylko wprawa oraz stopniowe uświadamianie sobie zadań i celów tej gałęzi sztuki graficznej, która się u nas dotąd słabo bardzo rozwija. *W. M.*